Nr. 214. Lwów — Środa dnia 17 Września. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Lamberta — Babilasa, Mojż. | Jutro: św. Tomasza z W. — Zacharyasza Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 46, Zachód „ „ 6 m. 2 | Długość dnia godzin 12 minut 16. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Galicya a zarząd pocztowych kas oszczędności.

Brak Polaków na wybitnych stanowiskach urzędowych w Wiedniu przynosi krajowi naszemu pod każdym względem szkody. Jest to bowiem rzeczą zupełnie zrozumiałą, że urzędnik, ilekroć może, nie przekraczając swego zakresu działania, zrobić coś specyalnie korzystnego dla tego lub owego kraju, to przedewszystkiem myśli o własnym kraju, a więc Wiedeńczyk stara się zrobić coś dla Wiednia, Czech dla swego kraju, Tyrolczyk dla Tyrolu itp. Stąd też pochodzi, że w tych urzędach centralnych, w których nie ma Polaków albo jest ich bardzo mało, wytwarza się poniekąd system dawania innym prowincyom pierwszeństwa przed Galicyą.

Nigdzie może nie występuje ten system nierównomiernego traktowania Galicyi a innych krajów w sposób tak rażący, jak w zarządzie pocztowych kas oszczędności. Istytucya ta, którą powołał do życia polski minister finansów Dr. Dunajewski, rozporządza kilkusetmilionowymi kapitałami, na które składa się ludność całego państwa, a więc także naszego kraju. Państwo zarabia na niej dużo, bo posiadaczom książeczek wkładkowych płaci tylko 3% rocznie, samo zaś ma od powierzonych sobie przez nich pieniędzy dochód znacznie większy, kupuje bowiem papiery, które przynoszą mu przeszło 4% dochodu. Przy kapitale wkładkowym przeszło 300 milionów koron, czyni ten zysk państwa na różnicy procentów co najmniej 3 miliony rocznie, w czem mieści się kilkaset tysięcy koron ciężko zapracowanego grosza pochodzącego od biedaków z naszego kraju. A jeżeli zastanowimy się nad tem, co w zamian za to daje naszemu krajowi instytucya pocztowych kas oszczędności, dojdziemy do przekonania, że prawie nic. To bowiem, że nastręcza ludziom możność lokowania swych oszczędności na 3%, nie jest żadnem dobrodziejstwem, gdyż w krajowych instytucyach otrzymać oni mogą więcej. My mamy wszelkie prawo domagać się, ażeby pocztowe kasy oszczędności w innym kierunku służyły naszemu krajowi, tak, jak służą innym krajom, a mianowicie, ażeby przyczyniały się do podniesienia wartości papierów krajowych. Stać się to zaś może w ten sposób, jeżeli znaczna część funduszów, jakiemi rozporządzają pocztowe kasy oszczędności, lokowana będzie w papierach galicyjskich, mających pupilarne bezpieczeństwo. Skoro bowiem papiery galicyjskie tej kategoryi będą miały stałego odbiorcę w zarządzie pocztowych kas oszczędności, to tem samem kurs ich musi się podnieść, to zaś wpłynąć musi dodatnio także na kurs innych naszych papierów, gdyż publiczność, nie mogąc już tak łatwo i po tak taniej cenie dostać pupilarnych walorów, zacznie nabywać także walory krajowych instytucyi akcyjnych.

Tymczasem zarząd pocztowych kas oszczędności nietylko nie rozwija w tym kierunku żadnej działalności, ale wprost nieżyczliwie zachowuje się względem Galicyi. Wszystkie bowiem swe kapitały lokuje przedewszystkiem w rentach państwowych, a następnie w rozmaitych innych pupilarnych walorach dolno-austryackich, czeskich, morawskich, galicyjskie zaś walory tak jakby dlań nie istniały. Ponieważ niektóre walory lokacyjne pierwszej klasy przekroczyły już kurs pari, więc w razie wylosowania ich poniosłyby pocztowe kasy oszczędności pewną stratę na kapitale, przeto zarząd tych kas nabywa już teraz nawet walory pupilarne drugiej klasy, jak obligi rozmaitych kolejek lokalnych lub listy zastawne prywatnych instytucyi hipotecznych, ale wciąż kupuje tylko czeskie, morawskie lub dolno-austryackie papiery, a unika galicyjskich. Wobec takiego postępowania nie dziw, że nasze papiery lokacyjne mają kurs o 3, 4, lub nawet o 5% niższy od tej samej kategoryi papierów prowincyi zachodnich, jakkolwiek pod względem bezpieczeństwa w niczem im nie ustępują. Niesprawiedliwość tę, popełnianą względem naszego kraju, przypisać należy przedewszystkiem temu, iż w zarządzie pocztowych kas oszczędności nie ma na naczelnych stanowiskach żadnego Polaka, ci urzędnicy zaś, którzy gospodarują kilkusetmilionowymi funduszami, należącymi do tych kas, oczywiście myślą przedewszystkiem o swej ściślejszej ojczyźnie i chyba tylko pod przymusem zrobią coś dla Galicyi. Obowiązkiem jednak Koła polskiego jest postarać się o to, aby zmieniono obecny system gospodarki w zarządzie pocztowych kas. My mamy prawo domagać się nietylko tego, ażeby każdy grosz, pochodzący z Galicyi, lokowany był w galicyjskich papierach, ale nadto, ażeby w tych papierach lokowano także znaczną część pieniędzy, pochodzących z innych prowincyi, by w ten sposób bodaj w małej cząstce wynagrodzono wiekowe zaniedbanie naszego kraju. W tym kierunku musi Koło polskie rozwinąć energiczną działalność, ale nie taką, jaką rozwijało dotychczas, t. j. że od czasu do czasu wysyłało deputacyę do ministera z nieśmiałem przedstawieniem, iż przecie powinien nakazać od czasu do czasu kupić trochę papierów galicyjskich. Wiemy, jaki skutek odnoszą takie starania. Ot! jakby dla ironii każe minister kupić za kilkanaście tysięcy papierów galicyjskich, zakupią je raz i potem znów przez kilka lat nic nie kupują. Tu trzeba działać inaczej. Koło polskie musi jak najenergiczniej zażądać, aby papiery galicyjskie kupowano stale i aby w corocznych bilansach wykazywano jak najdokładniej, za jaką sumę kupiono w ciągu roku papierów galicyjskich dla pocztowych kas oszczędności i jaki jest stosunek zapasu tych papierów do walorów innych krajów. Nadto powinno Koło polskie postarać się o to, aby w zarządzie pocztowych kas oszczędności znajdowali się urzędnicy Polacy. Mamy nadzieję, że Koło polskie zdobędzie się w tej sprawie na potrzebną energię, i nie dopuści do tego, ażeby Galicya i pod względem pocztowych kas oszczędności służyła nadal za „Hinterland“ dla bogatych prowincyi zachodnich.

Korespondencye.

Wilno, 12 września.

(*Wystawa rolniczo przemysłowa*).

Dziś o godz. 1 po południu nastąpiło otwarcie pierwszej wystawy rolniczo-przemysłowej. Mieści się ona nad Wilejką w ogrodzie Bernardyńskim. Wybór tego miejsca był bardzo szczęśliwym, wystawa bowiem znajduje się w śródmieściu. A także tło i otoczenie wystawy tworzą razem bardzo piękną i zajmującą dla oka całość. Wilejka, góry Trzykrzyskie i Zarzecze nadają wystawie prawdziwego uroku.

Wystawa obejmuje 13 działów: 1) dział rolnictwa, 2) dział bydła, 3) dział koni, 4) dział owiec, 5) dział nierogacizny, 6) dział gospodarstwa mlecznego, 7) dział ogrodnictwa, 8) dział maszyn, 9) dział nawozów, 10) dział rybołostwa, 11) dział budowli wiejskich, 12) dział techniczny i 13) dział ogólny i naukowy. Okazy z wszystkich tych działów mieszczą się w 70 pawilonach. Mimo, że plac wystawowy nie jest zbytnio obszerny, obejmuje bowiem przestrzeń siedmiomorgową, te 70 pawilonów ustawiono tak zmyślnie, że nikt nie doznaje przykrego wrażenia przeładowania; przeciwnie, między pawilonami jest wszędzie dużo przestrzeni wolnej, wypełnionej zielenią. Dodać jeszcze muszę, że plac wystawowy tworzy rodzaj półwyspu, gdyż oblewa go półkołem Wilejka.

Wystawa urządzoną została staraniem wileńskiego Towarzystwa rolniczego, na którego czele stoi gubernialny marszałek szlachty, Adam hr. Broël Plater. On też jest prezesem komitetu wystawy; wiceprezesem jest p. Hipolit Gieczewicz. Oprócz nich należy do komitetu wystawowego grono wybitnych obywateli już to na polu gospodarczem, już to na polu przemysłowem. W tem miejscu nie można pominąć milczeniem, że duszą wystawy jest p. Władysław Ślizień, pełniący ciężkie obowiązki sekretarza komitetu.

Wystawa jest dowodem gorliwej i wydatnej pracy młodego, bo dopiero trzy lata istniejącego Towarzystwa rolniczego wileńskiego. Przez tak krótki czas swego istnienia zdołało ono zaciągnąć w swe szeregi przeszło 350 członków. Prawda, że jest wśród nich zaledwie połowa obywateli ziemskich w gubernii wileńskiej, ale już obecna liczba członków świadczy o dobrym, nawet przez inicyatorów nieoczekiwanym rozwoju Towarzystwa. Łączy ono i zaprzęga do wspólnej pracy ludzi, którzy od czterdziestu prawie lat żyli na własną rękę, w rozbiciu i odosobnieniu, pochłonięci wyłącznie troską o byt powszedni, o utrzymanie się na roli. Takie życie w odosobnieniu i zamknięciu się, prawdziwy żywot żółwia w skorupie, nie mogło wpłynąć dodatnio na krzewienie się wśród ziemian wiedzy i praktyki fachowej, a co zatem idzie, na wzmożenie się kultury ekonomicznej w kraju. W rolnictwie, więcej może niż w innym zawodzie, olbrzymie znaczenie ma przykład, naoczne przekonanie się o dodatnich rezultatach pewnego systemu czy pewnej organizacyi gospodarstwa. A chociaż zawsze byli u nas rolnicy postępowi, to jednak przykład ich nie mógł mieć szerszego znaczenia i wpływu, skoro tak niechętnie i tak rzadko wyjeżdżali ziemianie nasi poza granice swoich folwarków. Otóż wystawa wileńska będzie przedewszystkiem stanowiła ten teren, na którym nastąpi wzajemne poznanie się, a ilość i jakość zebranych na niej okazów da sposobność wyrobienia sobie sądu o stanie kultury ekonomicznej w naszym kraju i możność zoryentowania się w wielu kwestyach, ze stanem tej kultury związanych. A więc zebrać i poznać to, co zrobiło się dotychczas, następnie wyciągnąć z tego naukę, co się na przyszłość robić winno, — oto główny i jedyny cel obecnej wystawy.

Aktu otwarcia wystawy dokonał gubernator wileński, jenerał von Wahl. O godz. 3 popołudniu otwarto bramy wystawy dla publiczności, której w ciągu czterech godzin napłynęło aż 2000. Liczba to wielka, wróżąca pomyślny wynik kasowy. Wygląd zewnętrzny wystawy doprowadzono już do zupełnego porządku, ale robota wewnątrz pawilonów nie ustaje, bo ciągle jeszcze nadchodzą przedmioty wystawowe. Wystawa oświetlana będzie elektrycznością, dostarczaną przez centralną stacyę oświetlenia elektrycznego dla miasta Wilna. Stacyę tę wybudowała świeżo firma „Siemens i Halske“. Pobyt na wystawie uprzyjemniają trzy orkiestry. Już to na brak rozrywek nikt skarżyć się nie będzie. Specyalny komitet zabaw postarał się o to, aby się goście wystawowi nie nudzili. Dziś, w dniu otwarcia wystawy, odbędzie się raut w sali miejskiej; na 14 i 20 bm. komitet zapowiedział bale; dnia 16 raut u Adama hr. Broël-Platera; w projekcie jest też kilka pikników ziemiańskich. Dodajmy do tego koncerty Filharmonii warszawskiej pod dyrekcyą p. Emila Młynarskiego, „stagione“ opery włoskiej, a będziemy mieli komplet rozrywek nie do pogardzenia.

Komitet wystawy pomyślał też o tem, aby przybywający do Wilna wystawowi goście łatwo mogli znaleść dogodne kwatery. W tym celu funkcyonuje osobna „delegacya mieszkaniowa“, która pośredniczy w wynajmowaniu pokoi w prywatnych mieszkaniach.

A teraz kilka słów o zewnętrznym wyglądzie wystawy. Główne wejście stanowi brama w formie łuku, ozdobiona herbami tych gubernii, które biorą udział w wystawie. Po obu jej stronach kasy biletowe. Na lewo od wejścia znajduje się pawilonik, mieszczący kancelaryę komitetu. Za nim z boku ustawiono 14 szop dla żywego inwentarza. Trochę dalej przy głównej drodze zwraca uwagę gustowny kiosk z wyrobami tytoniowymi firmy „Noblesse“, Kalinowski i Przepiórkowski — Warszawa. Naprzeciw tego kiosku stoi pawilon domu agencyjnego Waldemara hr. Tyszkiewicza, a zaś na prawo prowadzi szeroka ulica do rzuconego na Wilejce mostu, z którego oglądać można wodospad na rzece, urządzony przez komitet dla upiększenia wystawy. Rzeczywiście, co za szczęśliwy pomysł! Z drugiej strony mostu rozsiadło się wzgórze, przykryte ogrodem Klubu szlacheckiego. Wybudowano tu piękną altanę z tarasem, z którego rozciąga się wspaniały widok na góry Trzykrzyskie, Zarzecze i część miasta. W altanie jest restauracya, mogąca pomieścić około 500 osób. Ale wróćmy na przeciwny brzeg Wilejki.

Za szopami dla żywego inwentarza stoją wiatraki, pompy parowe Cymermana z Warszawy, śliczny pawilon, mieszczący maszynę elektryczną firmy „Siemens i Halske“, reprezentowanej przez „Wileńskie biuro techniczne“ pp. Konrada Haszczy i Władysława Malinowskiego, dalej szkółki leśne i pawilon leśnictwa. Nad brzegiem Wilejki, idąc ciągle na lewo od głównej bramy, szereg pawilonów zawiera w sobie dział maszyn i narzędzi rolniczych. Po prawej stronie od wejścia stoi szereg pawiloników, jak np. pawilonik poczty, telegrafu i telefonu, pawilonik firmy Daruneczy i Szyszmana z Wilna (wyroby tytoniowe), pawilonik dla dziennikarzy, dla posiedzeń. Inne pawilony, wśród których jest wiele prywatnych, znajdują się pośrodku ogrodu wystawowego. Największym i najwspanialszym jest pawilon drobnego przemysłu i robót kobiecych. Przed nim po obu stronach postawiono trybuny i lożę gubernatora; w środku między pawilonem, trybunami a lożą urządzono tor dla przeprowadzania koni i bydła. Naprzeciw loży gubernatora stanął budynek dla orkiestry; w pobliżu znajduje się też cukiernia Miśkiewicza z Wilna w osobnym pawilonie.

Oto taki jest wygląd wystawy na zewnątrz; co zaś zgromadziła ona wewnątrz pawilonów, opiszę wam w następnej korespondencyi.

Rzym, we wrześniu.

(*Nowa opera Mascagniego*).

O Mascagnim w ostatnich czasach wiele bardzo było tutaj mowy, ale nie dotyczyło to kompozytora, lecz dyrektora konserwatoryum im. Rossiniego w Pesaro, którą to posadę, jak wiadomo, piastuje autor „Rycerskości wieśniaczej“. Otóż z radą zawiadowczą tego konserwatoryum staczał on formalną wojnę i to z całą zapalczywością swego południowego temperamentu, tak, iż trudno było przypuszczać, ażeby wśród tych ciągłych irytacyi mógł pracować nad nowemi kompozycyami. Pokazało się jednak, że mimo tego skomponował nową operę, która w tych dniach będzie wystawioną po raz pierwszy równocześnie w Londynie i w Nowym Jorku. Zanim podamy o niej niektóre szczegóły, opiszemy wpierw w paru słowach przebieg owego sporu mistrza z radą zawiadowczą konserwatoryum w Pesaro.

Rada ta jest właściwie rodzajem komisyi rady miejskiej, tak, iż Mascagni ma faktycznie za przeciwników wszystkich ojców miasta, wraz z deputowanym i senatorem zastępującymi to miasto w parlamencie, oraz z prefektem. Cały spór przedstawił niejaki Sestini w osobnej broszurce p. t. „Sprawa konserwatoryum im. Rossiniego“, z której okazuje się, że słuszność jest po stronie Mascagniego.

Oto wpływowi mieszczanie w Pesaro mniemali, że dyrektor konserwatoryum, biorący 12.000 lir pensyi, powinien we wszystkiem być usłużnem ich narzędziem. Gdy Mascagni nie chciał odgrywać takiej roli, rozpoczęto z nim walkę przy pomocy ustawicznych drobnych przykrości i ukłuć szpilkowych. Podobnie było z poprzednikiem Mascagniego, biednym Pedrottim, którego takie nękanie popchnęło do samobójstwa.

Jawnie wybuchła walka z Mascagnim dnia pewnego, gdy rada miejska przyjęła rezolucyę, wzywającą organa zarządu miejskiego do „starannego dozorowania konserwatoryum im. Rossiniego, ażeby majątek tego zakładu pozostał nietknięty i ażeby zakład dawał l e p s z e r e z u l t a t y“. Te ostatnie słowa były krzyczącą niesprawiedliwością dla Mascagniego, bo właśnie pod jego kierownictwem doszedł instytut ten do rozkwitu. Na obrazę tę odpowiedział Mascagni listem otwartym do ludności miejskiej, w którym nie krępując się żadnymi względami, nazwał rzeczy po imieniu. Napisał mianowicie, że rada zawiadowcza, uzurpując sobie nieograniczoną władzę nad konserwatoryum, chciałaby je mieć zakładem zaopatrzenia dla swych faworytów, zwłaszcza płci żeńskiej. Dyrektor według zdania tych zarządców nie powinien nic mieć do gadania, chociaż statut, zredagowany przez Rossiniego, właśnie dyrektorowi przyznaje bardzo wielką ingerencyę we wszystkich kwestyach artystycznych i dyscyplinarnych. Powodem zaś owej rezolucyi w radzie miejskiej było po prostu to, że Mascagni według swej powinności powiedział był, iż żona jednego z radnych, będąca nauczycielką w konserwatoryum, jest niezdatną do tej posady.

W dniu, w którym Mascagni kazał rozrzucić w Pesaro ten list otwarty, zakipiało w całem miasteczku. Zaczepieni tym listem zapałali taką wściekłością, że przyjaciele mistrza, obawiając się zamachu na jego życie, prawie przemocą wywieźli go z Pesaro. Zabawił on kilka tygodni w Wenecyi, ale nie dał się nakłonić do złożenia urzędu dyrektora konserwatoryum.

Po pewnym czasie rada zawiadowcza konserwatoryum zaproponowała Mascagniemu oryginalny kompromis: oto miałby on przy pomocy swych stosunków wystarać się dla przewodniczącego tej rady o krzyż komandorski orderu korony, a dla jej członków o krzyże kawalerskie tegoż oderu, a wówczas będzie miał zupełny spokój i swobodę. Mascagni odmówił, walka więc trwała nadal. Każdym razem, gdy zażądał urlopu, czyniono mu trudności, działalność jego jako dyrektora i profesora kompozycyi złośliwie krytykowano, a nadto przed paru miesiącami, gdy Mascagni bawił w Hiszpanii, zamianowano niejakiego Ceccarelli'ego i n s p e k t o r e m konserwatoryum. Posada taka do onego czasu wcale nie istniała, a kreowano ją obecnie dla „utrzymania dyscypliny“ w za-

---

49)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

P o w i e ś ć.

(Ciąg dalszy).

Pani Sławska, Terenia i Mirski usiłowali podtrzymywać rozmowę, bo ta co chwila zapadająca cisza stawała się już po prostu straszną.

Tamci dwoje milczeli, nie patrzyli nawet na siebie, lecz oboje czuli, że myśli ich krążą w tem samem zaklętem kole, że serca ich szarpie ten sam ból.

Tak siedzieli wszyscy razem długą chwilę; ściemniło się już, stary Franciszek zapalił lampę wiszącą nad stołem i podał herbatę. Roman jak przez sen słyszał sztucznie, gorączkowo prawie ożywioną romowę matki z Terenią i Mirskim, którą wszyscy troje starali się przerwać ponury nastrój.

On siedział milczący i widział tylko Olgę — ten cień dawnej Olgi.

Ona umrze, umrze, musi umrzeć! — powtarzał sobie z rozpaczliwą jakąś zawziętością, a jednocześnie, wbrew rozsądkowi, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, wołało mu w duszy coś, że to być nie może, że Bóg nie pozwoli na takie nieszczęście bez dna, bez granic!

A wkoło niego padały wciąż słowa obojętne, o pogodzie, gospodarstwie, polityce...

Spojrzał na tamtych, jak człowiek nagle przebudzony.

Jak oni mogli rozmawiać, jak mogli choć przez chwilę jednę myśleć o czemś innem, jak o tem straszliwem nieszczęściu, które mieli przed oczami?

Olga umierała! Jak oni mogli zachowywać się spokojnie, jak zwykle?

Siedzieli tak może godzinę.

Roman i Olga nie zamienili z sobą ani jednego słowa, prócz powitania.

I o czemże mogliby mówić, w takiej chwili?

Ona siedziała z głową opartą o poręcz fotelu i przymkniętemi powiekami.

Na twarz jej przedtem kredowo bladą, wystąpił żywy rumieniec i dreszcz przenikliwy wstrząsnął całem jej ciałem.

Pani Sławska i Terenia równocześnie niespokojnie zwróciły się ku niej:

— Jesteś zmęczona, Olgo, trzeba się położyć...

— Przychodzi gorączka, jak zwykle wieczór — odpowiedziała z uśmiechem jakimś okrutnym, jakby ciesząc się stwierdzeniem raz jeszcze niezbitej prawdy, że nie ma już dla niej ratunku.

Z trudem podniosła się z miejsca, i wspierając się na Tereni, wyszła z pokoju.

Roman powiedział jej tylko krótkie dobranoc; zdawało się, że jest między nimi jakaś nieprzebyta, rozpaczliwa zapora lodowa, niedozwalająca im zbliżyć się ku sobie i mówić o tem, co czuli i wypowiedzieć chcieli.

Tyle, tyle mieliby sobie do powiedzenia a czasu może już mieli tak mało...

Nazajutrz Olga uczuła się niespodziewanie lepiej.

Romanowi, gdy usłyszał o tem, szalona nadzieja wstrząsnęła sercem.

Gdyby stał się cud!

Wmawiał w siebie, że może być jeszcze dla niej ratunek, chciał gwałtem sam się łudzić, chciał wierzyć do ostatniej chwili, że ona może żyć będzie.

Gdyby to możliwem było... gdyby Bóg zlitował się nad nią... ach, nie było ofiary, którejby w tym celu nie uczynił! Odszedłby na koniec świata, zgodziłby się nawet, by już jej nigdy, nigdy więcej nie zobaczyć w życiu, byle wiedział, że ona żyje, ta najdroższa, ta umiłowana!

Zobaczył ją wkrótce, na wielkiej werandzie, zajmującej cały jeden bok domu, gdzie wyprowadzano ją w każdy dzień pogodny.

A dzisiaj ślicznie było; istne ostatnie pożegnanie ostatni uśmiech jesieni.

Niebo miało tę barwę gorąco szafirową, którą widywał tam, na dalekim wschodzie, a którą w naszych strefach widzieć można tylko we wrześniu lub październiku.

Dzikie wino, obrastające gęsto drewnianą rzeźbioną werandę, mieniło się ciemną purpurą, blado czerwoną, złoto żółtą, to znów złotawo zieloną barwą.

Wzrok padał na długą aleę z kasztanów, całych jeszcze pokrytych szerokimi liśćmi, o jednostajnie już barwie złotej.

A nad tym złotem szafir nieba — a u stóp drzew kobierzec zeschłych liści na ziemi.

Olga wielkie, smutne oczy utkwiła w śliczny, pełen spokojnej tęsknoty krajobraz jesieni.

— Wszystko więdnie, wszystko umiera! Tylko dla tych drzew, dla tych kwiatów przyjdzie znów kiedyś wiosna! Jak to jednak dziwnie pomyśleć, że ja, która tu siedzę i patrzę na tę jesień, nie zobaczę już, jak te drzewa zazielenią się nanowo, nie zobaczę, nie! Może ta myśl trochę straszna, ale jest w niej taki jakiś wielki spokój, a ja tak pragnę ciszy i odpoczynku....

Roman nisko pochylił głowę i oparł ją na obu rękach.

Miał uczucie, że się coś w nim rozdziera i targa na strzępki, podczas gdy ona tak spokojnie to mówiła.

Dotknęła lekko jego ręki.

Podniósł głowę i spojrzał na nią z bezmierną, rozpaczliwą miłością.

— Żebym ja mógł umrzeć! Żebym mógł! — wydarło mu się z piersi, jak krzyk żałosny.

Ona zatrzymała długą chwilę na nim cudne swe oczy, pełne prawie już nieziemskiej słodyczy.

— Pan jeszcze potrzebny na świecie, ma pan jeszcze dla kogo żyć. Ja nie miałam po co; Bóg wie co robi, zabiera mnie, bo widzi, żem była taka strasznie nieszczęśliwa, że nie potrafiłabym może tak żyć dłużej.

— To ja winien jestem temu! Ja zburzyłem, zepsułem pani życie! Bodajbym był zginął, zanim znów się spotkaliśmy!

— Niech pan tak nie mówi. Nic się nie stało z winy pana — Bóg tylko wszystkiem rządzi. Dziś nad grobem wszystko to jasno widzę i rozumiem lepiej niż dawniej. Rozłączeni byliśmy na świecie, ale to nie na zawsze.... Pan wierzysz, prawda, wierzysz przecież, że nasz byt nie kończy się z życiem? Ja wiem to napewno i tak mocno wierzę, że się kiedyś jeszcze spotkamy.... tam w tym świecie dalekim i tajemniczym, do którego ja teraz już idę, a o którym mam przekonanie, że nikt z żyjących nie jest w stanie stworzyć sobie choćby przybliżonego pojęcia.

Była tak spokojna, mówiąc to, że Roman nie miał odwagi wybuchem rozpaczy zamącić tej słodkiej ciszy jej duszy.

I na te jej słowa, pełne głębokiego przekonania, te słowa, w których ona przyrzekała mu, że spotkają się kiedyś jeszcze, wydało mu się, że w tej przepaści bólu pochwycił jakąś nić ratunku.... jedyną...

Kiedyś, kiedyś! Choćby po setkach lat, choćby kiedyś, kiedyś, w otchłaniach wieczności zobaczyć ją jeszcze, czuć przy sobie, tę jedyną, tę połowę swojej duszy!

Cały ten dzień zszedł im spokojnie, w niewymownie tęsknej, ale słodkiej ciszy.

Nie rozmawiali już więcej sami, we dwoje, lecz obecność pani Sławskiej i Tereni nie przeszkadzała im bynajmniej.

Uczucie łączące ich było tak czyste i tak już coraz bardziej odrywało się od ziemi, że nie przyszłoby im na myśl wstydzić się go.

Po dzisiejszej rozmowie, nie mieli sobie już nic więcej do powiedzenia; chcieli tylko patrzeć na siebie, przez ten krótki czas, który pozostawał im jeszcze.

Nadszedł wieczór wczesny, bo jesień już skracała dnie coraz bardziej, lecz jasny, pogodny i ciepły, jakby wśród lata.

Księżyc w pełni wypłynął na niebo i jasnym potokiem światła wypełnił mrok pokoju, w którym siedzieli we czworo.

Po chwili pani Sławska wstała i wyszła; zostali tylko oni dwoje i Terenia.

Olga podeszła do okna i stała tak chwilę w bladym, zielonawym blasku, sama prawie przejrzysta, jakby duch.

Roman patrzył na nią w milczeniu i marzył, że minęły już lata, że i jemu nadszedł kres życia, a ona cała biała i taka cudna, przychodzi po duszę jego, która cała należała do niej, przychodzi zabrać go z tego świata, gdzie tyle się nacierpiał i natęsknił, przychodzi dopełnić obietnicy, że razem już będą, razem przez wieki i wieczność całą.

Nagle odezwały się ciche, tęskne dźwięki fortepianu.

To Olga grała. Grała cudnego marsza żałobnego Chopina, tę pieśń łabędzią wielkiego artysty, w której każdy ton zdaje się płakać, tęsknić i wyrzucać skargę z siebie.

Było coś niewymownie rozdzierającego w tej pieśni, granej przez tę młodą istotę, tak piękną i nieszczęśliwą, stojącą tuż nad grobem.

Pieśń urwała się nagle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kładzie; nowy zaś inspektor był mężem właśnie owej nauczycielki, którą Mascagni nazwał niezdatną, i on to był inicyatorem wspomnianej powyżej rezolucyi rady miejskiej.

Wróciwszy z Hiszpanii, Mascagni wprost oświadczył, że nie uznaje inspektora, albowiem nominacya jego sprzeciwia się statutowi, jest więc nieważna. Dlatego też rozkazał, aby z drzwi, prowadzących do mieszkania inspektora, zabrano tabliczkę z napisem „*ispettore*“. Rada zawiadowcza tabliczkę tę napowrót kazała przybić; wówczas jednak Mascagni własnoręcznie powyjmował gwoździe, zerwał tablicę i zamknął ją w swem biurku. Rada zawiadowcza nie obstawała już przy swojem, widocznie w tej kwestyi nie miała czystego sumienia. Nowy inspektor pobierał dalej płacę, ale do konserwatoryum nie zaglądał, bo się bał Mascagniego.

Natomiast rada zawiadowcza obmyśliła inną zemstę. Z końcem roku szkolnego zawsze wyznaczano 6000 lir na urządzenie popisów; otóż w tym roku wyznaczono tylko 2000 lir, reszta zaś właśnie tworzy płacę inspektora. Gdy uczniowie dowiedzieli się o tem, przyszło do zaburzeń; żądali oni, aby popisy odbyły się z tą samą wystawnością, co w poprzednim roku, a mianowicie, ażeby kompozycye najlepszych uczniów były publicznie odegrane. Gdy rada zawiadowcza nie chciała ustąpić, uczniowie i uczenice zastrejkowali i nie przychodzili na lekcye.

To było radzie zawiadowczej bardzo na rękę i natychmiast zamknięto konserwatoryum. Napróżno Mascagni oświadczył, iż owe 4000 lir doda z własnej kieszeni, rada zawiadowcza ofiary jego nie przyjęła i zakładu napowrót nie otworzyła.

Na razie na tem koniec. Mascagni przysięga się, że nie ustąpi, a także samobójstwa nie popełni, jak to uczynił jego poprzednik. Rada zawiadowcza również nie chce ustąpić i nie wiadomo, co z tej dziwnej wojny jeszcze wyniknie.

Tymczasem, jakeśmy już wspomnieli, wśród rozmaitych perypetyi tej wojny stworzył Mascagni nową operę. Inicyatywę do niej dała amerykańska spółka impresaryów, Liebler i tow. Panowie ci słyszeli we Florencyi koncerta orkiestry w Pesaro pod kierownictwem Mascagniego i zaproponowali mu *tournée* artystyczną po Ameryce. Projekt ten nie doszedł do skutku, natomiast stanęła umowa, że Mascagni napisze operę na tle amerykańskiej powieści sensacyjnej „Wieczne miasto“, niejakiego Halla Caine, która i we Włoszech narobiła wiele hałasu. Powieść tę znacznie skrócono, i tak powstał dramat prozą z akompaniamentem muzycznym.

Rzecz dzieje się w Rzymie przyszłości, pod pontyfikatem Piusa X. Główna treść dotyczy tragicznego romansu między rzeźbiarką donną Romą Volonna, pupilką prezydenta ministrów bar. Bonelliego, a deputowanym republikańskim Dawidem Rossi, wielkim przeciwnikiem ministra. Muzyka ilustruje najbardziej namiętne momenty akcyi, a składa się głównie z przygrywki oraz z czterech interludyów. Przy dźwiękach przygrywki odbywa się następująca scena: Donna Roma Valonna, gwiazda towarzystwa rzymskiego, przygląda się z okien pałacu ministeryalnego, położonego naprzeciwko kościoła św. Piotra, procesyi na cześć jubileuszu papieskiego. Chce ona zobaczyć Dawida Rossiego, który, jak powiadają, skorzysta z tej uroczystości, aby skłonić Papieża do poczynienia kroków przeciwko korupcyi politycznej. Trzeba przytem zaznaczyć, że według przypuszczeń autora, Papież przebywa w Rzymie jako równouprawniony suweren obok króla włoskiego. Rossi zjawia się na czele pochodu demonstracyjnego i wygłasza płomienną mowę przeciw ministrom i ich faworytkom. Aresztują go, ale uwalniają wskutek próśb donny Romy. Przygrywka kończy się ilustracyą prześladowań, jakie donna Roma z powodu swej miłości cierpieć musi, albowiem minister Bonelli wypędza ją ze swego domu.

W następnej odsłonie donna Roma błaga ukochanego, aby nie szedł na mityng, który ma się odbyć w Colosseum, ponieważ wie, iż agenci prowokacyjni wywołają tam zaburzenia, co posłuży za pretekst do uwięzienia Rossiego. Rossi nie daje się odwieść od swego zamiaru; przemawia wprawdzie w tonie umiarkowanym, ale mimo tego wybuchają tumulty, wojsko strzela; Rossiemu udaje się uciec. Zostaje on zasądzony w zaoczności. Następnie znajdujemy donnę Romę jako ubogą artystkę w skromnej pracowni. Na ulicy wre i kipi karnawał rzymski. Zjawia się Rossi; dowiadujemy się, że go schwytano i uwięziono za udział w jakimś zamachu na króla, ale on uciekł z więzienia. Przybywa też minister Bonelli, który także się kocha w donnie Romie; aby poróżnić oboje kochanków, przedstawia rzecz tak, iż to ona zdradziła Rossiego i wydała w ręce policyi. Rossi rzuca się na niego, minister dobywa rewolwer, ale Rossi wyrywa mu broń z ręki, strzela i kładzie go trupem. Donna Roma przyjmuje na siebie winę i zostaje skazana na śmierć. Aliści przewrót polityczny wynosi Rossiego na szczyt władzy i to donnę Romę ratuje.

W interludyach maluje kompozytor kolejno: miłość donny Romy, usiłowania rozmaitych ludzi, aby ją odwieść od tej miłości, wir karnawałowy, wreszcie nastrój bohaterki w przeddzień stracenia, oraz obudzenie się Rzymu wraz z dźwiękami dzwonów kościelnych. Widocznem jest, że Mascagni w tym utworze obrał sobie jako wzór muzykę nastrojową Pucciniego.

Co i o czem piszą.

W *Śmigusie*, zawsze zajmującym i dowcipnym, znajdujemy charakterystyczny list p. Lola Kindermetha do przyjaciela. Oto on:

Wisz, co jezdym człowik honorowy, a jako taki lubim czasami dotrzymać słowa; — więc przyrzekawszy ci napisać porządnego listu z moje wiljaturowy zakątki, nie mogi już dłuży pofstrzymać się od napisania do ciebi pary nowinki z moji przygody z dni ostatni.

Otuż poznałem tutaj bardzo przystojny wdufki, która od pierwszej chwili dostała na mnie oko i zakochała si we mni na zabójstwo, za co ja si ji zdrewanżował — kochając się do niej tak samo. Ja ji nic nie mówiłem, ona mnie tyż nic nie mówiła, — ale my wiedzieli na pamięć, co my coś od siebi wzajemnie czujemy. Sztyrnaści dni ja zrobiłem ją codzień rano prymynady, a codzień wieczór syrynady koło ji okna, a ona stała koło okna, zapłaszczyła sobi nos ze szybą i śmiała si tak słodko, jak nadziwana bombona. Skutyk tego miłość moja rozeszła mi się po całym cieli i kiedy pewnego razu zrobiło mi si bardzo gorąco, naciągałym najszykowniejszy garnitur i złożyłem ji wizyty w domu. Bardzo mi delikatni przyjęła, a kiedym ji opowiadał moji kawałki, mówiła, co nigdyby nie była sądziła, co ja jestem zralita. To już taki moji szczęści. Teraz ja si chciał dowiedzieć, czy moja piękna kochanka jest katołyczka, czy zralitka. Pytać si to niładnie, a u kobity to jakoś nie tak łatwo można poznać. Ale wisz, co ja mam spryt, więc spytałem:

„Czy pani sobi tu dobrze czuji na świżym powietrzu?

„Czemu nie?“ — odpowiedziała pytająco i ja już zaraz wiedziałem, że ona należy do moji religii. I od te chwyli my długo mówili, ali wszystko, co my mówili, to my si właściwie tylko pytali.

„Czy pani jest ze Lwowa?“
„A skąd ja właściwi mam być?“
„Jakto skąd, — abo pani nie może być z Wydni?“
„Co jabym miała robić w Wydni?“
„A czemu pani nie pojechała do Jaremczy?“
„Albo ja zwaryowała jechać do Jaremczy?“
„Nacoby pani miała zwaryować?“
„A cóż si pan pyta?“
„Może to pani nudzi?“
„Dlaczego mnie to ma nudzić?“
„Jakto dlaczego?
„Jakto — *jakto?*“
„Czemu pani dzisiaj taka poetyczna?“
„Kto panu powiedział, co ja jezdym poetyczna?“
„Albo ja nie widzę? Kto mi miał mówić?“
„Czy ja wim, kto panu miał mówić?“
„Jeszcze pani tu długo zostani?“
„Co ja mogi dzisiaj wiedzieć?“
„A co pani będzi dziś wieczór robić?“
„A czemu pan jest taki ciekawy?“
„A czemu pani tyle pyta?“
„Ja pytam, czy pan pyta?
„Może pani powie, że ja pytam?“
„Myśli pan, co panu jeszcze na coś odpowim?“

I zaczęła milczeć. Po te czuły rozmowy miałem już dowód, że mam do czynienia zy zraelitką, wprawdzie bardzo inteligentną i obczytaną, ale z bardzo szczypającym językiem. Puszczałem ji w klarnet i zakochałym si w tutejszy ekspedytorki pocztowy, która jest przystojna, a pomimo tego mądra panienka. W następnym liście opiszę ci ten stosunyk. A teraz pa, napisz mi ansichtki i posyłaj zaliczki.

Twój
Lolo.

Mały fejleton.

Największe zadowolenie.

Choćby człowiek doszedł sławy,
Posiadał miliony,
To i wówczas jeszcze będzie
Niezadowolony.
Z jednej rzeczy tylko w życiu
Bywa kontent zawsze —
Z czego? — ten i ów zapyta,
Gdyż to najciekawsze.
Spójrz no przecie w koło siebie,
Stanąwszy wśród tłumu,
A zobaczysz, jak rad każdy
Jest.... z swego rozumu.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Adres uznania. Wydział lwowskiej Izby adwokatów wysłał do dra Tchorznickiego telegram następującego brzmienia:

„Za długoletnie, pełne poświęcenia trudy, w interesie kraju podjęte, za znakomite i gorliwe, a świetnym rezultatem uwieńczone zastępstwo sprawy o klejnot polskich Tatr składa Waszej Ekscelencyi Wydział lwowskiej Izby adwokatów, jako reprezentacya stanu do obrony praw powołanego, najgorętsze podziękowanie i wyrazy głębokiej czci“.

Podobne telegramy wysłał Wydział również do dra Korna i prof. Balzera.

Panna Helena Schuppówna, była artystka operetki lwowskiej, a następnie operetki w „Karltheatrze“ w Wiedniu, powraca na naszą scenę.

Czytelnia polska w Wilnie. Z Wilna otrzymują dzienniki warszawskie wiadomość, iż tamtejszy księgarz p. Makowski otrzymał od władzy pozwolenie na otwarcie pierwszej czytelni polskiej w Wilnie.

Zaburzenia antysemickie w Częstochowie. Dnia 10 bm. wybuchł w Częstochowie wielki strejk robotników fabryk tamtejszych. Na drugi dzień zmowa przybrała charakter antysemicki skutkiem następującego wypadku: Pewna ułomna staruszka kupiła na targu od żyda straganiarza beczułkę śliwek. Po przybyciu do domu przekonała się, że ją żyd oszukał, w beczułce bowiem znajdowało się tylko kilka wierzchnich warstw dobrych śliwek, reszta zaś była zgniła. Staruszka odniosła żydom beczkę ze śliwkami i zażądała zwrotu pieniędzy. Gdy żyd nie chciał tego uczynić, staruszka rozgniewała się, zaczęła żydowi wymyślać. Zbiegła się na to czereda żydów, rzuciła się na staruszkę i tak ją zbiła, że natychmiast wyzionęła ducha. Kilku obecnych chrześcian nie zdołało uratować biednej ofiary z rąk rozjuszonego żydowskiego tłumu. Wieść o zamordowaniu chrześcijanki przez żydów rozniosła się lotem błyskawicy po mieście. Zaczęli się zbierać chrześcijanie i wkrótce rzucili się na żydów. Okładano ich kijami, obrzucano kamieniami, plądrowano żydowskie mieszkania i sklepy. Masy chrześcijańskich robotników przeciągały ulicami, tłukąc szyby w żydowskich domach i niszcząc wszystko, co im żydowskiego pod ręce podpadło. Tłum chrześcian wzrósł do 10.000. W czasie wybuchu tych rozruchów nie było w Częstochowie wojska, gdyż właśnie odbywały się manewry między Ostrołęką, Żegrzem i Modlinem. W mieście była tylko nieliczna policya, która nie była w stanie przywrócić spokoju. Dnia 12 b. m. rano przybyło do Częstochowy kilka sotni kozaków, którzy rzucili się na zbite tłumy ludności. Nahajkami zabili na miejscu dwie osoby, a 12 ranili tak ciężko, że nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu, przytem aresztowali około 100 osób. Z kozakami przybył do Częstochowy gubernator piotrkowski, a także nadprokurator z Warszawy. Przypomnieć należy, że Częstochowa ma obecnie około 70.000 mieszkańców, jest więc po Warszawie i Łodzi trzeciem miastem w Królestwie Polskiem co do liczby ludności, i że w ciągu ostatnich 15 lat powstało w niej wiele fabryk. Przeszło połowę mieszkańców tworzy ludność fabryczna.

Wybór posła na Sejm z kuryi miast Gorlice-Jasło. Obszerniejszy komitet przedwyborczy w Gorlicach postawił wczoraj znaczną większością głosów kandydaturę Adama hr. Skrzyńskiego na posła sejmowego z grupy miast Gorlice-Jasło i postanowił wybór jego popierać. — W tej mierze telegrafują nam z Gorlic, co następuje:

Wyborcy miasta Gorlic zwolnili Adama hr. Skrzyńskiego od wygłoszenia mowy kandydackiej 14 września; stanęli natomiast kandydaci: dr. Baranowski i Zieliński i wobec 20 wyborców i około 100 młodych ludzi, ściągniętych przez przewódzcę partyi socyalno-demokratycznej, wygłosili swoje *credo* polityczne, a Baranowski, który przed rokiem zaciekle zwalczał demokratę Biechońskiego i podszywa się obecnie pod płaszczyk demokratyczny, zwalcza wszystkie przez Gorlice postawione kandydatury. Liczni a poważni wyborcy wystosowali pismo do hr. Skrzyńskiego, zawiadamiając go, że stanowczo utrzymują i popierają jego kandydaturę.

Ślub. Dnia 20 b. m. odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Heleny Marynowskiej, córki Mieczysława i Zofii z br. Gostkowskich, z panem Józefem Gużkowskim, synem śp. Kajetana i Wandy z Białobrzeskich.

Czyn szalonego. W Maladze w Hiszpanii pewien żandarm w przystępie szału zabił wczoraj 7 osób, a 5 ciężko poranił. Towarzysze jego byli zmuszeni zastrzelić go na miejscu.

Konkursa ogłaszają: Rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę praktykanta przy bibliotece. Podania do końca września br. — Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Starejsoli. Podania do 6 października br. — Dyrekcya Zakładu karnego w Stanisławowie na posadę dozorcy więzień. Podania do 18 października br.

Panieński kwestyonaryusz „Bluszczu“. „Bluszcz“ rozpoczął drukować odpowiedzi na kwestyonaryusz w sprawie panien — ich sposobu myślenia, odczuwania, ich ideałów i celów.

Nadeszło ogółem 101 listów, świadczących, wedle zdania redakcyi, o dojrzałości umysłowej naszych młodych kobiet. Widocznie tylko bardziej inteligentne jednostki wzięły udział w kwestyonaryuszu, co było zresztą do przewidzenia. Na początek czytamy list panny z t. zw. dobrego towarzystwa. „Ikaria“ biada, że nie może rozwinąć do lotu skrzydeł, spętanych konwenansem, przedstawia bardzo trafnie stosunek salonowy obu płci do siebie — ze strony panien chęć wyjścia za mąż *à tout prix*, ze strony kawalerów — stawianie na pierwszym planie posagu; utyskuje na czczość zebrań towarzyskich, na brak wyższych ideałów u matek. Po długich wywodach „Ikaria“ streszcza swe *desiderata* w zdaniu końcowem. „Panna XX wieku chce być człowiekiem, mieć jego prawa, przywileje, jego obowiązki, wiedzę i moc, jego samodzielność i własną, wolną wolę“.

W następnym numerze czytamy list „Małej Podlasianki“, która także nie chce być „panną na wydaniu“. Przez dwa lata szukała celu i wreszcie znalazła drogę dla siebie właściwą: stara się o utrzymanie ziemi, o szerzenie oświaty, dobrobytu i zdrowia wśród włościan swojej wioski; to wypełnia jej życie i pozwala „nie czuć się darmozjadem w społeczeństwie“. Co do zamiłowań literackich, nie hołduje nowym prądom; przyznaje, że Wyspiański jest dla niej niedostępnym w swojej symbolistyce. Małżeństwo szczęśliwe i dobrane jest dla niej ideałem szczęścia — „chciałaby mieć jak najwięcej dzieci“; znajduje, że „społeczeństwu lepiej służy cicha żona i dobra matka, niż zwaryowana feministka“.

Imieniem i nazwiskiem podpisała swój list panna Halina Konieczna z Sosnowca, twierdząc, że kto wyraża swe myśli i poglądy, nie ma powodu ukrywać ich pod pseudonimem lub anonimem. Panna Konieczna pragnie połączyć się z człowiekiem dobrym, któryby ją prowadził, „bo kobieta potrzebuje męskiego ramienia w drodze życia“. Korespondentka nie czytuje utworów dekadentów, „by nie otruć się i nie umrzeć na duszy“. W odpowiedzi swojej skarży się na brak uczuć religijnych w dzisiejszem pokoleniu panieńskiem.

Dotychczas odezwy tchną czystą atmosferą — ciekawa rzecz, co nam przyniosą dalsze numery „Bluszczu“.

O córkę Schönerera. Jeszcze jedna sprawa sądowa w obozie wszechniemieckim. Tym razem jako bohater wystąpił niejaki dr. Albrecht, którego w 1900 roku wszechniemcy austryaccy wysłali jako lekarza Boerom do Afryki południowej. Ów dr. Albrecht był kilkanaście miesięcy na teatrze wojny, poczem powrócił do Wiednia, gdzie chętnie występował w roli żołnierza bohaterskiego (*miles gloriosus*), sekundanta podczas pojedynków wszechniemieckich, mówcy na festynach. Jak w Moskwie chrzciny bez jenerała, tak w Wiedniu bez dra Albrechta knajpy wszechniemieckiej trudno było sobie wyobrazić. Podczas sporu Schönerera z Wolfem dr. Albrecht występował zażarcie przeciw temu ostatniemu; prywatnie i publicznie przyznawał się do sztandaru Schönerera. Było zaś w jego wystąpieniach tyle zjadliwości osobistej, że nie umiano sobie tego wytłómaczyć pobudkami publicznemi. Teraz więc wyszło na jaw, że na dnie sprawy tkwi mamona. Schönerer jest milionerem i ojcem dwóch córek. Każda z nich może liczyć na spory posag. Dr. Albrecht, licząc na swój urok bohaterski, stroił koperczaki do jednej z tych „ciepłych“ panienek. Nie zraził się, gdy panna przyjmowała niechętnie jego zaloty. Nie cofnął się, gdy panna napisała mu, że serce już oddała innemu. Wówczas jedno z pism niemieckich na Morawach zrobiło uwagę, że widocznie mu o posag chodzi, nie zaś o pannę. Na tle tej uwagi przyszło do obelg, kłótni, oszczerstw. Epilog odbywa się teraz w sądach, jak to teraz zwyczajem stałym wszechniemców!

Dr. Alfred Zgórski złożył mandat członka krajowej komisyi dla spraw przemysłowych. Wydział krajowy nie przyjął tej rezygnacyi i uprosił p. Zgórskiego do jej cofnięcia, gdyż uważa go za jednego z najczynniejszych i najzasłużeńszych członków tej komisyi.

„Świat na opak.“ Próby sceniczne z tej nowości odbywają się już od kilku dni. W malarni p. Jasieńskiego przygotowują się nowe dekoracye, a w pracowni krawieckiej wielce oryginalne, w stylu secesyjnym kostyumy, według rysunku artysty St. Lewandowskiego. Chóry i balet powiększono przez angażowanie przeszło 20 młodych pań.

Statystyka Uniwersytetu lwowskiego za letnie półrocze roku szkolnego 1901/2. Ogółem liczba uczniów Uniwersytetu lwowskiego wynosiła 1630, z tych na wydziale teologicznym 156, prawa i administracyi 1025, medycyny 90, filozofii 359. Liczba słuchaczy zwyczajnych wynosiła 1404, słuchaczek zwyczajnych 11, słuchaczy nadzwyczajnych 110, słuchaczek 78, hospitantek 6, nadto 21 uczniów farmacyi. Z całej liczby słuchaczy 1561 zaliczono do „krajowców“, 69 do „obcokrajców“, tj. do pochodzących z poza granic państwa austryackiego. Wydział teologiczny miał z liczby 156 uczniów 96 zwyczajnych, a 60 nadzwyczajnych; teologów rzym. kat. było 86, gr. kat. 70. Wedle narodowości dzielili się teologowie w następujący sposób: Polaków 81, Rusinów 70, Niemiec 1, Amerykanów 4. Wszyscy byli uwolnieni od opłaty czesnego, które na tym wydziale wyjątkowo tylko bywa pobierane. Wydział prawa i umiejętności politycznych miał w liczbie 1025 uczniów, 1010 zwyczajnych, 15 nadzwyczajnych, a to 955 Polaków, 68 Rusinów, 1 Bułgara i 1 Węgra. Uwolnionych od czesnego było tu uczniów 79, od połowy czesnego 135, całe czesne płaciło uczniów 811. Na wydziale lekarskim z liczby 90 słuchaczy 77 było zwyczajnych, 5 słuchaczek zwyczajnych i 8 słuchaczy nadzwyczajnych. Polaków wydział ten miał 85, Rusinów 3 i 2 Bułgarów. Od płacenia czesnego uwolniono uczniów 8, od połowy 21, całe czesne płaciło uczniów 61. Z liczby 359 uczniów wydziału filozoficznego Polaków było 338, Rusinów 18, Niemców 3. Uwolnionych od płacenia całego czesnego wydział miał uczniów 123, od połowy 35, całe czesne płaciło 201. Statystyka narodowościowa uczniów Uniwersytetu wogólności przedstawia się tak:

Polaków	1458
Rusinów	159
Niemców	4
innych narodowości	9

Statystyka wyznaniowa daje następujące cyfry:

słuchaczy rz. kat.	979
słuchaczy gr. kat.	183
słuchaczy orm. kat.	10
słuchaczy wyznania mojż.	453
słuchaczy wyznania ewang.	3
innych wyznań	2

Grono nauczycielskie uniwersytetu przedstawia się w cyfrach, jak następuje: Wydział teologiczny ma 5 profesorów zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 5 docentów, 1 nauczyciela i 1 adjunkta. Na wydziale prawa i umiejętności politycznych było profesorów zwyczajnych 10, nadzwyczajnych 5, docentów 6. Wydział lekarski miał profesorów zwyczajnych 11, nadzwyczajnych 4, docentów 17 i 1 zastępcę profesora, nadto 33 asystentów (w tej

1)

Feljeton literacki.

G. Daniłowski: *Z minionych dni.* Fragmenty powieściowe. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1902.

Niezaprzeczony talent! W tych słowach streszcza się ogólne wrażenie, jakie czytelnik odnosi z przeczytania powieści p. Daniłowskiego. Talent to należący do tego kierunku w powieści, jaki reprezentują Żeromski i Reymont, w których jaskrawy realizm miesza się z czułostkowymi nastrojami, roztapianie się w przyrodzie dochodzi do chorobliwości, a kwestye socyalne poruszane bywają w sposób doktrynerski, z zaślepieniem i jednostronnością, cechującą prozelitów. Na szczęście p. Daniłowski bardzo mało jest doktrynerem, a więcej artystą, a lubo objawia on w swej powieści pewne sympatye partyjne, to przecież nie zamienia się w rzecznika partyi, ani agitatora, lecz traktuje swą rzecz li tylko ze stanowiska ogólno-ludzkiego.

Za to co się tyczy formy, to p. Daniłowski posiada wszystkie te środki artystyczne, jakie cechują szkołę Żeromskiego i Reymonta, a nawet przewyższa obu tych pisarzy. Kult nastroju doszedł u niego niemal do wirtuozostwa; każdy niemal opis, każda scena ma swój specyalny, odrębny nastrój lub — używając terminu malarskiego — lokalny koloryt, który autor potrafi doskonale wydobyć. Metodę pisarską p. Daniłowskiego możnaby porównać z metodą Prusa: i tu i tam mamy panoramę obrazków, nastrojów, scenek humorystycznych, monologów w myśli itd., przyczem czytelnik niejako ubocznie otrzymuje wciąż dalszy wątek głównego opowiadania. Tylko, że Prus jest daleko obfitszy i mimo pozornego rozproszenia bardziej skoncentrowany. U p. Daniłowskiego główna rzecz rozgrywa się jakby gdzieś po za powieścią, pochłania go zaś głównie epizod. Pieści się on epizodami, rzeźbi je, wysuwa na pierwszy plan, a ideę traktuje ubocznie. Stąd za wiele jest w tej powieści ustępów, które same w sobie są wprawdzie piękne, ale organicznie z treścią nie są związane. I tak np. opis młodości Wiktora mógłby być tak samo dobrze opisem młodości Ignasia, wogóle za dużo jest w tej powieści pierwiastku najwidoczniej autobiograficznego. Wiele opisów możnaby bez uszczerbku dla całości wyjąć i wcielić do powieści innej, a przeładowanie to idzie bardzo daleko: p. Daniłowski nie może niemal ani jednego zdania powiedzieć bez ozdóbek, bez arabesek, porównań, tak, że w lesie tych arabesek gubi się nieraz to, co autor właściwie chciał powiedzieć i zamiast stylu, mamy bombast stylistyczny. Brak w tem smaku i prostoty, znajdujemy się jakby w mieszkaniu człowieka, który wszędzie porozwieszał obrazki i ozdóbki, pomalował ściany i piece jaskrawymi, krzyczącymi kolorami i nawet w najciemniejsze kąty powsuwał jakieś gipsowe figurki. Wskutek tego autor staje się częstokroć niezrozumiałym, olśniewa, ale równocześnie oślepia. I tak autor pisze:

„Linie i kształty jej oblicza zdawały się czemś ubocznem, a istotnym wyraz, a właściwie sposób uwydatniania wyrazu, który się nie ucieleśniał, jako coś zewnętrznego, ale je rozsłoneczniał lub przygaszał, jakby ta twarz była jedynie ekranem, czułym na najlżejsze zmiany w natężeniu wewnętrznego światła. Współdziałała temu nawet cera biała, przeźroczysta i delikatna, jak płatki lilii, na której swobodnie, niezamącone żadną obcą barwą, grały ognie ducha“.

Lub:

„W ślepym rzucie wzburzonej krwi zawierciło się żółte, śpiczaste uczucie, złe i mściwe, które objawiało gwałtowną żywiołową potrzebę wpicia się w coś żywego, by stępić drażniące ostrze w skurczach cudzego cierpienia“.

Zwłaszcza tam, gdzie autor kreśli jakieś psychologiczne przejścia, dobiera zwykle do nich cały aparat porównań, wśród których czytelnikowi trudno się zoryentować. Np.:

„Po długiej targaninie się wewnętrznej, obie strony jego ducha — wiedząca i intuicyjna — stopiły się nareszcie w ogniu ideowości w przedziwnie zharmonizowaną, jednolitą całość, obdarzoną subtelną władzą przeraźliwie jasnego widzenia i cierpiącego odczuwania istoty rzeczy i stosunków“.

Mamy nawet taki zwrot: „...ten zaś rozum sprawę tylko jeszcze gorzej gmatwał, wodził od Annasza do Kaifasza i umywał przebiegle ręce“. Rozum umywający ręce!

Obok przeładowania w stylu, razi też u p. Daniłowskiego to, że lubuje on się w opisywaniu obrazów ponurych, szpetnych i przykrych, i kreśli je o wiele częściej, niż obrazy jasne, piękne i wesołe. Świadczy to o pewnym braku równowagi w talencie autora, widocznie znajduje on się jeszcze w fazie opozycyi literackiej, i zdaje mu się, że opisując rzeczy wstrętne i przykre, oddaje hołd prawdzie i jest szczerszym od tych autorów, którzy takie rzeczy pomijają lub w razie potrzeby zaznaczają je tylko delikatnie. P. Daniłowski wplata w swoją powieść nawet takie jaskrawe realistyczne opisy, które w jego powieści nie są potrzebne i mogłyby bez żadnego uszczerbku dla zrozumienia wątku być opuszczone. Np. opisuje p. Daniłowski, jak Wiktor, przyjechawszy do brata, myje się w jego gabinecie. Brat mówi doń:

„Wiesz, zmizerniałeś jakbyś się postarzał, prawdziwy *pater familias*.

— A tak, zdarłem się cokolwiek w ostatnich czasach — odparł Wiktor i począł mydlić długie piszczele grubo związanych w łokciu, kosmatych rąk, żylastych i pozbawionych tłuszczu kompletnie“.

Co nas to może obchodzić, jakie piszczele i łokcie miał Wiktor? Opisując, jak doktor Postański odprowadza Marynię na kolej, daje autor takie niesmaczne ustępy:

„Gdy zbliżył się, nad ladą bufetu ukazała się rozczochrana głowa czerwonej, rozmamanej dziewki, która, obrzuciwszy doktora ciekawem spojrzeniem, pochyliła się znów i z pasyą, klnąc ordynarnie, poczęła dmuchać w uparty samowar. Postański przystąpił do stolika z pochyłym blatem, oklejonym ceratą; tam widniał kałamarz z wetkniętą obsadką. W kałamarzu dużo było różnych rzeczy, ale tak mało atramentu, że doktor musiał napluć do środka, by otrzymać parę kropel mętnej cieczy, którą z pomocą zardzewiałej stalówki zdołał namazać, jak kwaczem, telegram...“

Ów doktor Postański jest głównym reprezentantem ordynarności w powieści Daniłowskiego. Weźmy np. rozmowę Postańskiego z Wiktorem, który go przychodzi odwiedzić w jego odludnej fermie. Autor opisuje najprzód swoim zwyczajem „kosmate piersi doktora“, wyglądające z pod rozpiętej koszuli, jego „wydatny garbaty nos barwy mocno wypieczonego chleba“. Otóż Postański między innemi tak mówi do Wiktora:

— A spieszcie się tam, uważasz z tą reparacyą świata, bo gotowiście się spóźnić — takeś mi brzęczał i brzęczał — „zobaczy doktor, zobaczy!“ — żem aż wytaraszczył bańki, a choć na starość lepiej widzę z daleka niż z bliska, jakoś na nic zabawnego się nie zanosi! Cóż ty się krzywisz jak środa na piątek, brzuch cię boli czy hemoroidy?

— Dlaczego doktor mówi „zabawnego“? — przerwał mu Wiktor.

— ... Dlaczego, zabawne? a ot dlaczego: pamiętasz tę budę jarmarczną w Trupcu: świnia na dwóch łapach przy szpadzie w płaszczu i kapeluszu z kogucim piórem; pudle — heroldy, a małpy — pazie; śmiałeś się wówczas i piszczałeś; zabawne! A mnie się kałdun też trząsł. Najśmieszniejszą była uroczysta mina świń i głupkowaty fizys tego wiejskiego gamonia w zachwyceniu — pamiętasz?

— Pamiętam, ale nie widzę związku!

— Bagatela, boś młokos... ale ja... Choćby w Berlinie. Ładny był marzec, a jeszcze ładniejszy ten dzień: cztery pruskie wieprze w ekstazie wśród ogłuszającego kwiku: hoch! niosło w pocie czoła mój kadłub, jak mnie tu widzisz. Jeden z radości szczypał mnie w pośladek, a ja topniałem z zachwytu, lizałem się po pysku z jakimś piwoszem, i patrząc w opasłą gębę, myślałem: to lew!... Ale już w maju te lwy pokazały nam swoją szczecinę; mówię tedy do swoich: jakże to? niedawno *hoch!* a teraz *pęc, pęc!* — a oni nic na to: „Et, cóż chcesz? wiadomo, kartoflarze! ale Węgrzy zuchy!“ Szoruję tedy do zuchów... itd.

W tym stylu idzie dalej opowiadanie Postańskiego, a bynajmniej nie przytoczyliśmy zeń miejsc najgrubszych.

Autor wytłómaczyłby może ordynarne wyrażenia w rozmowie Postańskiego jego oryginalnością i mizantropią, a więc powiedziałby: „kreślę charakter taki a taki, i nie ja wypowiadam te gminne zwroty, ale on, Postański“. Cóż jednak powiedzieć na to, że podobnie gminnej i nibyto dowcipnej gwary używa Wiktor. Nie potrafi on nic powiedzieć po ludzku, lecz zawsze musi wplatać takie wyrażenia, jak: brewerye, pałaszować, urwisy, pędrak, berbeć, zmachać się, łypać itd.; swoją żonę prezentuje bratu: oto moja baba! swoje dziecko: oto moja chudoba! a raz do bratowej, obdarzonej licznem potomstwem, tak się odzywa: „Ja tam mam tylko jednego takiego korniszona, to się nie liczy; ale ty, całe stadko...“ Wątpić można, czy w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych długoby tolerowano obecność dowcipnisiów, jak Wiktor i Postański, lubiących wyrażać się tak drastycznie.

Sama treść powieści p. Daniłowskiego przedstawia się tak, jakby autor w przeciwieństwie do historyi zbrodniczej rodziny Rougon-Macquartów Zoli chciał skreślić historyę rodziny, w której altruizm i poświęcenie przeszczepia się z pokolenia na pokolenie i prowadzi do tragicznych rezultatów. Już dziad Wiktora brał razem z Postańskim udział w walkach o niepodległość.

Wiktor, dorósłszy, bierze także udział w jakichś ruchach, poświęceniach — w przeciwieństwie do swego starszego brata Ignacego, refleksyjnego flegmatyka, jest uosobieniem entuzyazmu i kipiącego życia. Autor akcentuje dobitnie, że Wiktor lubo należał do jakiejś partyi rewolucyjnej — prawdopodobnie socyalistycznej — przecież „we własnym kościele uchodził za trochę nieprawowiernego, a doktrynerstwo zarzucało mu pewien „mistycyzm“, wyrażając obawy, że jego nadto szerokie ujmowanie kwestyi może sprowadzić na manowce.“

Powieść rozpoczyna się w chwili, gdy Wiktor z żoną Marynią i synkiem Ignasiem przyjeżdża do Klonowa, wsi rodzinnej, w której gospodaruje jego brat Ignacy. Celem jego przyjazdu jest to, żeby zostawić w Klonowie żonę z dzieckiem i mieć swobodę w jakiejś swojej tajnej działalności, a nadto, żeby odebrać od brata należną mu część spadku po ojcu, połowę tej części użyć na cele partyi, a połowę zostawić dla żony i dziecka.

(Dokończenie nastąpi).

liczbie demonstratorów i elewów). Na wydziale filozoficznym uczyło 20 profesorów zwyczajnych, 8 nadzwyczajnych, 19 docentów (a tych 3 profesorów tytularnych), 1 lektor i kilkunastu asystentów. Kancelarya Uniwersytetu, na której czele stoi rektor, składa się z sekretarza Uniwersytetu, oficyała kancelaryjnego, dwóch kancelistów, 1 dyetaryusza i 1 pedela.

Akademia rolnicza w Dublanach rozpocznie z dniem 1 października nowy rok szkolny. Jak się dowiadujemy, na pierwszy rok Akademii będzie mogło być przyjętych najwyżej 26 uczniów, gdyż tylu tylko uczniów znaleść może pomieszczenie w zakładzie, oraz miejsca dla nauki w laboratoryach.

Poczyniono wprawdzie starania, aby w istniejących w Dublanach zabudowaniach szkolnych wyzyskać o ile możności miejsca na pomieszczenie nowych uczniów, ale te zabiegi spełzły na niczem. W interesie młodzieży chcącej wpisać się do Akademii rolniczej w Dublanach jest zgłosić się jak najprędzej do zapisu, gdyż przy przyjęciu do Akademii będą musiały być wzięte pod ocenienie studya przygotowawcze kandydatów, a uczniowie o wyższych kwalifikacyach będą z natury rzeczy mieć pierwszeństwo w przyjęciu do Akademii.

„Dniestr“ ruskie Towarzystwo asekuracyjne obchodzi w tych dniach uroczyście 10-letnią rocznicę swojego założenia. W pierwszym roku swojego istnienia wydał „Dniestr“ 14.337 polic na ubezpieczenie wartości 20,261.456 K., za premię 154.519 K., a w dziewiątym roku — za dziesiąty nie ma jeszcze bilansu — wydał 101.751 polic na wartość 104,142.009 K., za premię 927.700 K. Od roku 1895 utworzono pod egidą „Dniestru“ Towarzystwo wzajemnego kredytu, którego wkładki wynoszą dotychczas 2,122.511 K., a pożyczki 1,707.537 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10 w poł. + 16 R. Bar. 768. Spada. Pogodnie.

Z życia.

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na piętrze i Gaweł na piętrze;
Gaweł z zasady nie płacił nikomu,
Paweł przyrzekał na wszystko najświętsze.
Już cały kwartał gospodarzył Gaweł
W swym pokoiku, jak w gnieździe kokosza,
I również tyle zamieszkiwał Paweł,
Ale właściciel nie ujrzał grosza.
Daremnie wpadał nieraz, nakształt gromu,
By lokatorom swym zagrozić prawem:
Gawła nie sposób było zastać w domu,
Paweł — przyrzekał zapłacić... niebawem.
Spytacie pewnie: co się w końcu stało?
Jakiej gospodarz użył na nich mocy?
U Pawła — nic się „zajść“ nie udało,
A Gaweł — drapnął pewnej pięknej nocy.

Piotr Zaporowski.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 10ty „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. — Jutro we środę po raz 1szy „Kominiarze“ komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika. — We czwartek po raz 2gi „Kominiarze“. — W piątek po raz 18ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera.

Literatura i sztuka.

* **Wiedza i życie.** Wydawnictwo Związku naukowo-literackiego we Lwowie. Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Wydawnictwo powyższe, obejmujące dzieła, które traktują o zagadnieniach i prądach współczesnych w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego, istnieje już drugi rok, a cieszy się powodzeniem i uznaniem, bo jest rzeczywiście pożyteczne, zwłaszcza wobec coraz bardziej rosnącej wśród naszej inteligencyi potrzeby informowania się o najnowszych prądach w życiu umysłowem Europy. „Wiedzy i Życia“ wyszło już i rozeszło się kilkanaście tomów, świeżo wydane tomy zawierają następujące prace:

Piotr Chmielowski: „Najnowsze prądy w poezyi naszej“.

Prądy nurtujące współczesną naszą poezyę analizuje znany krytyk w czterech rozdziałach: I. Modernizm a romantyzm. II. Poeci szukający ideałów narodowych. III. Pessymizm i jego śpiewcy. IV. Wyznawcy „sztuki czystej“. Szczególnie pouczającymi są te wywody p. Chmielowskiego, w których pokazuje, jak dalece nasz dekadentyzm jest naśladownictwem zagranicy i o ile te kierunki są wznowieniem i przemianą dawnych usiłowań literackich, które istniały już np. w epoce romantyzmu. Dla bezwzględnych czcicieli i czcicielek modernizmu, którzy myślą, iż hołdują hasłom bardzo nowym i niesłychanym, będzie trzeźwy historyczny rozbiór p. Chmielowskiego dobrym antydotem.

Charakterystyki literackie: Stefan Żeromski przez Antoniego Gałeckiego. Stanisław Przybyszewski przez Zygmunta Bytkowskiego. Stanisław Wyspiański przez Piotra Chmielowskiego.

Ten tomik poświęcony jest uczczeniu jubileuszu Henryka Sienkiewicza. Jak wiadomo Związek naukowo literacki przeznaczył był pewną kwotę na konkurs literacki imienia jubilata na charakterystyki współczesnych polskich pisarzy i artystów. Otóż dwie pierwsze rozprawy w powyższym tomiku p. o Żeromskim i o Przybyszewskim, zyskały nagrodę, ponieważ jednak nie mogły one wypełnić tomiku „Wiedzy i Życia“, przeto uprosił komitet redakcyjny prof. Chmielowskiego o napisanie poza konkursem trzeciego studyum krytycznego, traktującego o Wyspiańskim.

Każda z przytoczonych powyżej rozprawek o najgłośniejszych pisarzach naszych młodego pokolenia ma inne cechy. Studyum Gałeckiego o Żeromskim ujmuje literacko i jasno wykrywa zalety jak i błędy Żeromskiego. Studyum Bytkowskiego o Przybyszewskim ma często ton apologii, pisane jest stylem zdobnym i obfituje w różne pomysły teoretyczne. Wreszcie studyum Chmielowskiego o Wyspiańskim jest trzymane w tonie entuzyastycznym i jest w porównaniu z tamtemi dwoma rozprawkami dość powierzchowne, ale informuje dobrze.

Karol Woerman. „Czego nas uczą dzieje sztuki?“ Przekład Jana Kasprowicza, z przedmową prof. Jana Bołoz-Antoniewicza.

Woermann jest dyrektorem słynnej drezdeńskiej galeryi obrazów, a powyższe jego dzieło wyszło w oryginale w licznych wydaniach i przetłomaczone było na kilka języków. Jest zadaniem „uczuć pomost pomiędzy dawnymi a nowymi poglądami na sztukę“ i poruszenie niejednej ważnej kwestyi ogólnej z dziedziny sztuk plastycznych. W ostatecznych swych konkluzyach wywodzi autor, iż tak z jednej strony dzieje sztuki pouczają, iż bez tradycyi sztuka obejść się nie może, wbrew temu jest bezpośrednie popychanie młodych artystów wbrew ich woli na drogę kierunków dawniejszych, tak z drugiej strony pretensye młodych do wynalezienia ostatecznej i jedynej metody artystycznej polegają na nieznajomości historyi sztuki.

J. Dallemagne. „Zbrodnia w świetle teoryi współczesnych“, przełożył Zygmunt Poznański.

Autor, będący profesorem medycyny sądowej w uniwersytecie bruxelskim, streszcza dotychczasowe rezultaty na polu badań antropologii kryminalistycznej, daje systematyczny pogląd na teorye panujące w tej dziedzinie, i przestrzega przed jednostronnością niektórych szkół kryminalistycznych np. włoskiej szkoły Lombrosa, które nie uwzględniają psychicznych i socyalnych czynników w zjawiskach zbrodni. Lombroso, jak wiadomo, położył w swej teoryi główną wagę na cechy anatomiczne tzw. typu zbrodniczego i zbyt pochopnym był do uogólnień. Stąd zdarzało się, że jego bezmyślni zwolennicy gotowi byli np. w pierwszym lepszym poczciwcu, mającym odstające uszy, lub nieprawidłowo zbudowaną czaszkę, upatrywać zdegenerowanie lub zboczenie moralne. Otóż inni uczeni ostro zaatakowali Lombrosa i zmusili go do zmodyfikowania swych teoryi. Książka Dallemagua informuje właśnie o tym nowym przewrocie w dziedzinie kryminalistyki i może przydać się, zwłaszcza jurystom.

Z izby sądowej.

Lwów 16 września.

(*Morderstwo*).

Rozprawa przeciw Neuwerthowi przybrała wogóle obrót dość pomyślny dla oskarżonego. Przedewszystkiem świadkowie, powołani przez akt oskarżenia na to, że Neuwerth między 6 a 9 wieczór wychodził z szynku, nie potwierdzili tego szczegółu w sposób taki, któryby mógł obciążyć Neuwertha. Zeznali oni, że Neuwerth wychodził wprawdzie, ale najwyżej na 6 do 10 minut. Świadek Friedmann, który miał widzieć Neuwertha wieczorem dnia krytycznego, jak szedł od domu Wyszyńskiego, zeznał teraz, że było to o godz. 5 popołudniu, faktem zaś jest, że Wyszyńskiego zamordowano po godz. 7-mej wieczór.

Tylko 11-letnia córka denata, Marcyanna Wyszyńska, zeznała obciążająco. Zeznania jej jednak niezaprzysiężone, są bardzo bałamutne, poniekąd sprzeczne z tem, co zeznała w śledztwie. Opowiada ona, że ojciec wyszedł z izby już wieczorem po wieczerzy na podwórze, aby wziąć stamtąd kamienie do naprawienia. Ona bojąc się zostać sama w pokoju, wyszła za nim i zobaczyła ojca skulonego pod murem, a Neuwertha uciekającego ku miastu. Było to w odległości 3—4 kroków. Na zapytanie przewodniczącego odpowiada, że nie widziała, że poznała go jedynie po odzieniu.

Obr. dr. S c h l e i c h e r: A w jakiem był wtenczas ubraniu Neuwerth?

Ś w i a d e k. W surducie brązowym, trochę dłuższym, niż ten, w którym jest obecnie.

O b r. A tu niektórzy świadkowie zeznali pod przysięgą, że Neuwerth był w dniu tym tak samo ubrany, jak dziś. Natomiast stwierdzili świadkowie, że w brązowem ubraniu chodził w tym czasie Józef Kramarzewski.

Skonstatował następnie obrońca, że Marcyanna zaznała pierwotnie w śledztwie, że Neuwerth uciekając, miał w ręku drąg, obecnie zaś twierdzi, że nic nie miał.

Dzisiaj między innymi przesłuchano matkę zabitego, Teresę Wyszyńską, która zeznała, że spory między nim a Neuwerthem były przed paru laty, a w ostatnich czasach ustały. Natomiast wójt Pawłowski opowiada, że Neuwerth odgrażał się, że Wyszyńskiego i „Papulca“ — tak we wsi nazywano Pawłowskiego — musi zabić.

Postępowanie dowodowe jest już właściwie zakończone, tylko tak obrońca, jak i prokurator zażądali powołania nowych świadków.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Cześć ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 15 września:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 690·00, węg. Zakł. kredyt. 729·50, Anglobanku 277·75, Unionbanku 544·00, Länderbanku 425·00, Bankvereinu 458·75, Bodencredit 943·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 712·25, Lombardy 83·50, Kol. Elbethal 466·50, Północnej 5800, Czerniowieckiej 567·00, Alpiny 375·00, Rima Muranyi 493·00, Praskiego Tow. żel. 1514, Fabryki broni 326·50, Tureckie tytoniow. 311·00, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 98·15, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·50, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·50, Losy tureckie 114·50, Marki 117·05, Ruble 253.00.

§ **Wiedeń** 16 września. Przy wczorajszem 57 ciągnieniu losów Palfiego (pożyczki z r. 1855) padła główna wygrana 84.000 koron na nr. 78.053; wygrana w kwocie 8400 koron na nr. 706, a 4200 koron na nr. 73.696.

Przy wczorajszem 94tem ciągnieniu serbskich obligacyi z r. 1881 padła główna wygrana 80.000 koron na s. 1101 nr. 42, a kwotę 8000 K. wygrała s. 2010 nr. 24.

§ **Wiedeń** 16 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4287 sztuk. W tem było z Galicyi 124, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 25 h. Niesprzedano 21 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 57 sztuk po 52 do 67, 46 sztuk po 68 do 72, 21 sztuk po 73 do 76 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72, krowy podtuczone po 56 do 72, bydło chude po 42 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 14 września.

(Z). Dotychczasowy przebieg kampanii zbożowej nawet w drobnej cząstce nie odpowiada oczekiwaniom, jakie powszechnie żywiono tak w sferach rolników jak i w sferach handlarzy zbożowych. Handlarze bowiem nie mają z powodu opornego stanowiska, jakie zajmują rolnicy, żadnego odpowiedniego materyału do handlu i do tej pory nie mogli porobić nawet najmniejszych zapasów, rolnicy zaś, którym żywo w pamięci stoi to, że cena pszenicy przy końcu ubiegłej kampanii wynosiła z górą 9 koron za 50 hektolitrów, nie mogą się żadną miarą oswoić z teraźniejszemi cenami o przeszło 2 korony niższemi i nie chcą sprzedawać. Przy obecnej taniości gotówki łatwo im przychodzi w inny sposób wystarać się o pieniądze, zboża zaś sprzedają tylko tyle, ile pomieścić nie mogą w swych gumnach. Stosunki na rynkach światowych na razie najmniejszego wpływu nie wywierają na ułożenie się cen w obrębie naszej monarchii. Z jednej strony widzimy u nas nadzwyczaj wielkie zapotrzebowanie zboża, a z drugiej wyjątkowo obfite zbiory. Każda ze stron chce wyzyskać ile możności najlepiej swe szanse i na razie żadna nie chce ustąpić. Taka rezerwa, jaką do tej pory zachowują producenci i konsumenci, należy do bardzo rzadkich zjawisk, a im dłużej potrwa ten stan nienaturalny, tem większe masy zboża zjawią się potem na targu, a z drugiej strony im dłużej powstrzymywać się będą odbiorcy z zakupnami, tem więcej będą potem musieli kupować.

Dalsze więc ułożenie się cen zależeć będzie od tego, która strona dłużej potrafi wytrzymać w tem wyczekującem stanowisku. Na razie jednak cierpi na tem dotkliwie handel, bo najpiękniejszy okres czasu został zmarnowany. Woda w rzekach zaczyna już opadać, niebawem popsują się także drogi na Węgrzech z powodu słot jesiennych i dowozy będą bardzo utrudnione, a tu tydzień za tygodniem schodzi, a zapasów nie mają handlarze żadnych.

Ceny pszenicy loco Wiedeń notowano wczoraj: cisańską (wagi 78 do 83 kilo) 7·70—8.25, banatkę (77 do 80 kilo) 7·30—7.75, słowacką (76 do 80 k.) 7.20—7.65, z doliny Morawy (77 do 80 kilo) 7.30—7.45. Pszenicę na jesień 7—7·03.

Za żyto loco Wiedeń płacono: za słowackie (72 do 74 kilo) 6.50—6.80, rozmaite węgierskie (71 do 74 k.) 6.30—6.60, austryackie (72 do 73 kilo) 6.30—6.60, żyto na jesień 6.33—6.35.

Notowania cen jęczmienia są następujące: morawski 7—8, z doliny Morawy 6.20—6.80, słowacki 6—8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 5.90—7.50, północno-węgierski 6.50—8.90, cisański 5.75—7.75, jęczmień na paszę 5.—5.50.

Owies poszukiwany był na eksport, ale tylko piękne, białe gatunki. Za owies na jesień płacono 5.79.

Kukurudza podrożała o przeszło 10 halerzy, coraz liczniejsze bowiem są skargi na zły urodzaj tej rośliny. Niektóre zarządy dóbr, które co roku sprzedawały znaczne ilości kukurudzy, w tym roku same będą musiały kupować ją na karmę dla bydła. Płacono za węgierską gotową 6.85—6.95, Cinquantin 6.40 do do 6.60.

Rzepak 10.65—10.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesse poranne*).

Zagrzeb 16 września. Z powodu zajść niedawnych pozostaje 92 osób w śledztwie sądowem; w tej liczbie jest 3 słuchaczy praw, trzech dziennikarzy, 4 kobiety, oraz rękodzielnicy, służący, robotnicy i pomocnicy. Sąd skazał córkę posła Derincica drowę Rado za obrazę policyanta na 300 koron grzywny.

Dzienniki opozycyjne omawiają rozporządzenie rządu co do wynagrodzenia przez miasto szkód, jakie ponieśli Serbowie, i widzą w tem zamach na autonomię miasta. Pisma te radzą reprezentantom miasta, aby złożyli swe mandaty.

Bordeaux 16 września. Podróżni, którzy tu przybyli z Martyniki, opowiadają, że na całej wyspie wszelki ruch i roboty wstrzymano z powodu strasznej niepewności, co dzień jutrzejszy przyniesie. Obawiają się zwłaszcza, aby panujące corocznie w tym czasie wiatry peryodyczne w razie ponownego wybuchu nie zaniosły ognistego popiołu także na południe wyspy, co sprowadziłoby wielką klęskę.

Sasvar 16 września. We wczorajszym dniu manewrów wszystkie oddziały toczyły wielką bitwę, która trwała od wczesnego rana do 11tej godziny przed południem i skończyła się ustąpieniem armii wschodniej. Cesarz zmieniał kilkakrotnie swą pozycyę, przejeżdżał przez pole manewrów i wyraził uznanie dla dobrego zachowania się wojsk. O godz. 2 po południu powrócił monarcha z pola ćwiczeń, poczem w namiocie cesarskim odbył się obiad.

Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły 1000 koron na biednych miasta Sasvar, 500 koron miejscowej straży pożarnej ochotniczej, a 400 koron ochotniczej straży w Nyitra.

Johannesburg 16 września. W Transwaalu szerzy się nosacizna wśród koni i bydła. Według orzeczenia rzeczoznawców trzeba będzie 3 lat czasu do jej wytępienia.

Kursk 16 września. Car przybył wczoraj po południu na stacyę Ryszkowo, poczem pojechał wraz z następcą tronu powozem do miasta. Deputacya wręczyła mu chleb i sól. Car zwiedzał miasto, odwiedził zgromadzenie szlachty i był na odsłonięciu bronzowego pomnika Aleksandra III.

Petersburg 16 września. *Prawit. Wiestnik* donosi: Wczoraj w domu gubernatora m. Kurska zebrali się na wyraźny rozkaz cara naczelnicy gmin i starszyzny gminne z gubernij: kurskiej, połtawskiej, charkowskiej, orelskiej i woronieskiej. Car zwrócił się do nich z następującą przemową:

„Z wiosną w niektórych okolicach gubernij połtawskiej i charkowskiej zrabowali wieśniacy sąsiednie gospodarstwa. Winni poniosą zasłużoną karę. Władze — jestem tego pewny — zapobiegną na przyszłość podobnym zaburzeniom. Przypominam wam słowa mojego ojca, który w dniu swej koronacyi do starszyzn gminnych powiedział: „Słuchajcie waszych marszałków powiatowych i nie wierzcie żadnym niedorzecznym pogłoskom“. Pamiętajcie — mówił car — że ludzie bogacą się nie rabowaniem cudzego mienia, ale uczciwą pracą, oszczędnością i życiem według przykazań boskich. Powtórzcie moje słowa w waszych wsiach i powiedzcie tam, że o waszych prawdziwych potrzebach nie zapomnę“.

Belgrad 16 września. Uwięziono prezesa komitetu macedońskiego Sarafowa.

Paryż 16 września. Z powodu prośby jednego ze współpracowników dziennika *Matin* o prywatną audyencyę u Papieża nadesłał kardynał Rampolla do ambasady francuskiej pismo z doniesieniem, że Papież postanowił nie wypowiedzieć żadnego słowa, które mogłoby być tłumaczone *pro* lub *contra* polityce francuskiej. Dlatego nie wygłosi Ojciec św. mowy do pielgrzymów francuskich i nie chce przyjąć owego dziennikarza, aby uniknąć wszelkiej polemiki.

Landerneau 16 września. Wczoraj w całym departamencie Finistère odbyło się otwarcie autoryzowanych, wolnych szkół duchownych. Szkoły kongregacyjne w Flogoet, Ploudaniel, Plougonvelin itd. pozostaną zamknięte, wszystkie te dzieci, które do tych szkół uczęszczały, pozostaną pod opieką domową.

Wiedeń 16 września. *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że rosyjski następca tronu przybędzie w przyszłym tygodniu do Kopenhagi i że spodziewają się jego zaręczyn z ks. Beatryczą Koburską.

Rzym 16 września. Wczoraj przedpołudniem odbyło się uroczyste otwarcie 4 tego międzynarodowego Zjazdu ginekologicznego przy licznym udziale włoskich i zagranicznych ginekologów oraz przedstawicieli rządu. Minister oświaty Nasi powitał zebranych imieniem króla, poczem określił znaczenie Włoch w rozwoju naukowym i wspomniał o stracie, jaką poniosła medycyna przez zgon Virchowa. Z kolei przemawiali: Burmistrz, oraz zastępcy Austryi, Belgii, Francyi, Niemiec, Grecyi, Anglii, Holandyi, Rumunii, Rosyi, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych. Popołudniu zaczęto obrady merytoryczne.

Sofia 16 września. Wczoraj odbyły się wybory uzupełniające do sobrania; wypadły one korzystnie dla rządu. Kandydaci koalicyi stronnictw opozycyjnych wszędzie upadli. Wybory minęły spokojnie.

Krems 16 września. Onegdaj otwarto tu siódmy austryacki kongres właścicieli winnic przy udziale delegatów z różnych krajów koronnych. Prezydentem kongresu jest marszałek krajowy Dolnej Austryi, Gudenus.

Kraków 16 września. W sprawie utworzenia wielkiego Krakowa i przyłączenia do niego siedmnastu gmin sąsiednich wystosował był prezydent Friedlein rozporządzenie do wszystkich departamentów magistratu, aby każdy departament ze swego stanowiska sprawę tę rozpatrzył i przedłożył swoje obliczenia i opinię. Departamenty spełniły to polecenie i złożyły sprawozdanie. Budownictwo miejskie obliczyło, że urządzenie w przyłączonych ewentualnie gminach dróg i chodników kosztowałoby 3 i pół miliona koron. W najbliższych dniach odbędzie się w tej sprawie posiedzenie specyalnej komisyi miejskiej.

Paryż 16 września. *Echo de Paris* donosi, że francuski minister spraw zagranicznych Delcassé polecił francuskiemu ambasadorowi w Rzymie udzielić włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Prinettiemu wyjaśnień co do mowy francuskiego ministra marynarki Pelletana, wygłoszonej w Ajaccio na Korsyce.

(*Depesze popołudniowe*).

Londyn 16 września. *Standard* otrzymał z Szangaju depeszę z doniesieniem, że do miasta Chengtufu wpadły gromady Bokserów uzbrojonych i kilkanaście osób zamordowały, a wiele poraniły i uprowadziły. Składy i sklepy w całem mieście pozamykano. Położenie ma być bardzo poważne.

Biserta (W Tunisie) 16 września. Rada municypalna wydała na cześć bawiącego tu ministra Pelletana bankiet Podczas uczty wygłosił Pelletan mowę. Na wstępie powitał Algier i Tunis i zaznaczył, że francuska Afryka ma te same dążności, co Francya i nie rozłączy się z nią nigdy. Następnie podnosił znaczenie Biserty dla obrony południowej Francyi i morza i przypisał temu portowi znaczenie nowej Kartaginy. Nie chcemy — mówił minister — zrobić morza Śródziemnego morzem francuskiem, ponieważ już uleczyliśmy się z dawnych marzeń o panowaniu nad światem, ale część morza Śródziemnego jest francuską i pozostanie francuską. Będąc w posiadaniu Biserty, silnego portu dla obronnej i zaczepnej walki, i w posiadaniu Korsyki i Tulonu, możemy mimo Malty i Gibraltaru utrzymać wolny przejazd pomiędzy obu połowami morza Śródziemnego.

Nie życzy sobie rząd francuski konfliktu ani z Anglią ani z Włochami, że jednak nie wie, co oni uczynią, uważa więc za swój obowiązek przygotować Francyę do świętej wojny przeciwko nieprzyjacielowi, ktokolwiek by nim był, ponieważ od końca XIX-go stulecia w cywilizowanym świecie nie ma pewności, od czasu klęski, zadanej nam przez barbarzyńską dawną Germanię. W całym świecie panuje zasada gwałtu przed prawem. Musimy zebrać wszystkie nasze siły, aby utrzymać geniusz Francyi.

Gdańsk 16 września. Na wiecu, który urządzili tu hakatyści, uchwalono postulaty: 1) zniesienie w szkołach ludowych fakultatywnej nauki czytania i pisania po polsku, 2) wykład religii powinien się odbywać we wszystkich dzielnicach polskich tylko w języku niemieckim, 3) usunięcie fakultatywnej nauki języka polskiego ze wszystkich wyższych zakładów naukowych, 4) zniesienie rozporządzenia, że z funduszów dla dyspozycyi naczelnych prezesów mają otrzymać stypendya Niemcy, chcący się po polsku nauczyć, 5) na wszystkich zebraniach publicznych obrady mogą się toczyć i mogą być wygłaszane przemowy tylko w języku niemieckim, 6) prasa polska, występująca wrogo wobec rządu, powinna być zniesiona, albo pisma powinny wychodzić równocześnie po polsku z niemieckiem tłómaczeniem, 7) w stosunkach pocztowych posługiwać się wolno tylko językiem niemieckim.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 16 września. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionki. E. Bredt z Ottyni. S. Żmigrodzki z Krakowa. M. Müller z Berlina. M. Radłowska z Rosyi. J. Zieleniewski z Krakowa. J. Bogdanowicz z Wiednia. K. Kownacki z Świtarzowa. E. Podradzki z Monasterzysk.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 16 września. Hr. Dunin Borkowska z Mielnicy. L. Nazarkiewicz z Bozen. J. Krauss z Mád. K. Piliński z Tarnowca. J. Czerwiński z Krakowa. J. Torosiewicz z Kołomyi. H. Sokolnicka z Rosyi. R. Romańczuk ze Skolego. O. Dondorf z Kamionki Str. O. Daute z Mostów wielkich. Ch. Soulier z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 września. S. Skarzyński z Studzianki. H. Redlich z Smolnik. K. Girtler z Przemyśla. W. Korostyńscy, W. Rojecki i K. Biliński z Sokala. K. Grzebiński z Załoziec. R. Weilinger z Prus. S. Piątkowski z Józefówki. J. Krzysztofowicz z Artasowa. B. Sellner z Wiednia. G. G. Steingraber z Krakowa. S. Kolesza, Z. i J. Czerwińscy, K. Szawołski i Z. Starczewski z Rosyi. F. Staszałek z Rzechowa. K. Udrycki z Mostów wielkich. J. Mandyczewski z Mikołajowa.

Wiedeń 16 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.50
" " " " " 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254 75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	115·40

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 201.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88·00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 79.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. —.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 250·00, Pożyczka salcburska 20 zł. 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.—.

Wiedeń 16 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·20 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 40·—.

Berlin 16 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 16 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris“) 28·15.

Frankfurt 16 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·25. Laura 000·00.

Wiedeń 16 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·09—7·10, na wiosnę 7·36—7·37; żyto na na jesień 6·39—6·40, na wiosnę 6·55—6·57; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·87—5·89, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·87—5·88, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 16 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·86—6·87, na kwiecień 7·10—7·11; żyto na październik 6·08—6·09, na kwiecień 6·25—6·26, owies na październik 5·58—5·59, kwiecień 5·90—5·91; kukurudza na wrzesień 5·60—5·65, na maj 5·46—5·48. Rzepak: na wrzesień 11·35—11·45. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 16 września.

Marki 117.07, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 98.15, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687.75, węg. zak. kred. 726.00, anglobanku 279·00, unionbanku 545.—, bankvereinu 459.00, länderbanku 424·50, kolei państw. 712·25, lombardy 84.00, akcye kolei Elbethal 467.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 00·00, alpiny 374·50, Rima Muranyi 498.—, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 114.50, ruble 253·—. Usposobienie pokojne.

Lwów 16 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 340.— do 360.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40. 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Słuchaj: popełniłem wielką omyłkę, podejmując to zadanie sam, bez niczyjej pomocy — mówił Człowiek niewidzialny, chodząc dużymi krokami po pokoju. — Strwoniłem siły, czas i pominąłem niejedną dobrą sposobność. To dziwna, jak człowiek sam jeden mało dokazać potrafi! Może trochę ukraść, trochę ludzi poturbować... Ot, i wszystko.

Pragnę pozyskać spokojny kąt, gdziebym mógł spać, jeść i wypoczywać. Muszę mieć pomocnika i wspólnika. We dwóch dokażemy wielkich rzeczy.

Możemy rozważyć wszystkie dodatnie strony niewidzialności, zastanowić się, co ona zapewnia.

Wygodna jest właściwie tylko w dwu wypadkach: przy ucieczce i przy zbliżaniu się, a więc sprzyja morderstwu: Mogę okrążyć człowieka, mogę wybrać, gdzie go ugodzę, ugodziwszy, mogę uciec bezkarnie.

Kemp drgnął. Zdawało mu się, że słyszy kroki na dole.

— Musimy zabijać... — oświadczył Griffin.

— Musimy zabijać — powtórzył doktor. — Słucham cię, ale nie zgadzam się na twój plan. Po co zabijać?

— To nie będą morderstwa bezmyślne. Ludzie wiedzą już o istnieniu Człowieka Niewidzialnego. Ten Człowiek Niewidzialny musi zaprowadzić teroryzm. Musi zdobyć jakieś miasto, bodaj Port Burdock i szerzyć w nim postrach, wydawać rozkazy. Może to uczynić w najrozmaitszy sposób — bodaj wsuwając pod drzwi skrawki papieru z rozporządzeniami; a ktoby się tym rozporządzeniom sprzeciwił, zginie z jego ręki; zginą tak samo ci wszyscy, którzy nie zechcą popierać buntownika.

Kemp nie słyszał już groźnych słów Griffina. Do jego ucha doleciało otwieranie drzwi wchodowych.

— Widzę — rzekł dla ukrycia swoich wrażeń — widzę, że twój wspólnik byłby w trudnem położeniu...

— Niktby nie wiedział, że jest moim wspólnikiem — zawołał Człowiek Niewidzialny.

Nagle drgnął.

— Co to? — spytał. — Słyszę jakiś hałas na dole...

— To nic — odparł Kemp i zaczął mówić bardzo głośno i prędko: — Nie zgadzam się z tobą — prawił. — Rozumiesz? Nie zgadzam się. Po co rodzajowi ludzkiemu wytaczać walkę? Czy ci to szczęście zapewni? Nie bądź-że wilkiem, nie bądź samolubem. Ogłoś rezultat swoich badań, wzbogać swój kraj takim wynalazkiem. Wtenczas zdobędziesz nie jednego, lecz miliony pomocników.

Griffin mu przerwał.

— Słyszę kroki na dole... — rzekł, wyciągając rękę.

— Zdaje ci się — zaprzeczył doktor.

— Sam się przekonam... — szepnął Griffin, zdążając ku drzwiom.

Ale Kemp zastąpił mu drogę.

— Zdrajca! — krzyknął Człowiek Niewidzialny; w tejże chwili zsunął się na ziemię szlafrok, potem skarpetki, wreszcie klapnęły pantofle.

Doktor podbiegł do drzwi; Griffin, już niewidzialny, rzucił się także ku nim.

Kemp drzwi otworzył. Z dołu doleciały głosy. Szybkim ruchem doktor odtrącił Człowieka Niewidzialnego, wypchnął go do pokoju i drzwi zamknął. Klucz był wetknięty z zewnątrz.

Za chwilę Griffin znalazłby się uwięziony w pracowni, ale sprzyjało mu szczęście. W chwili, gdy Kemp chciał zamknąć drzwi, klucz wyskoczył z dziurki i upadł na ziemię.

Doktor zbladł. Chwycił klamkę oburącz i przyciskał drzwi kolanem. Przez chwilę stawiały opór, ale wreszcie uchyliły się, nie szerzej jak na jakie sześć cali. Palce niewidzialne schwyciły doktora za gardło i odrzuciły w bok.

Na schody wstępował już pułkownik Adye, naczelnik miejscowej policyi, wezwany na pomoc. Patrzył ze zdziwieniem na Kempa, który borykał się z pustem powietrzem; nagle odskoczył, jakby go kto odepchnął.

Wtem pułkownik otrzymał sam silne uderzenie. Niewidzialne ręce dusiły go za gardło i strącały gwałtem ze schodów, zrzuciły go wreszcie; potem uczuł nogę na swych plecach i krzyki dwu towarzyszących mu policyantów; widział Kempa, zbiegającego co tchu ze schodów z rozczochranemi włosami, w pomiętem ubraniu, z zakrwawionem czołem.

— Na nic się zdało!... Uciekł... — wołał Kemp z rozpaczą.

ROZDZIAŁ XXV.

Pogoń za Człowiekiem Niewidzialnym.

Przez chwilę Kemp nie mógł tchu złapać, nie mógł wytłómaczyć pułkownikowi, co się stało. Lecz Adye zaczynał się sam domyślać.

— To potwór, nie człowiek... — rzekł wreszcie doktor. — Myśli tylko o mordach, o swoich własnych korzyściach, o swojem bezpieczeństwie... Wysłuchałem strasznych zwierzeń... Kaleczył ludzi, rabował... chce zabijać na prawo i lewo. Pragnie siać postrach. Nic go nie powstrzyma... jest rozwścieczony.

— Musimy go złapać! — oświadczył Adye.

— Ale w jaki sposób? — zawołał Kemp. Wtem błysnęła mu nowa myśl. — Trzeba wszystkich zaprządz do roboty — mówił — trzeba mu przeszkodzić w ucieczce. Jeśli tylko zdoła się wymknąć, zaprowadzi teroryzm. To jego marzenie. Musisz pan porozstawiać straże na kolejach, na ulicach, na przystani, wezwać pomocy wojska. Trzeba to zrobić natychmiast. Zatrzymuje go tu nadzieja odzyskania książek z notatkami... Na odwachu policyjnym macie niejakiego Marvel'a... Prawda?

— Wiem, to włóczęga...

— Powiada, że nie ma tych książek, ale to nieprawda. Trzeba pilnować, żeby Człowiek Niewidzialny nie mógł ani jeść, ani spać. W dzień i w nocy musi być czujność nieustanna. Niech wszystkie produkty spożywcze zostaną zamknięte, wszystkie domy zaryglowane. Oby tylko przyszły deszcze lub noce chłodne! Trzeba postawić na nogi całe miasto i okolicę. Kto żyw, niech go ściga. Powiadam panu, że to człowiek okropny, to klęska dla nas wszystkich. Strach pomyśleć, co on może nabroić!...

— Trzeba temu zapobiedz — zawołał Adye.— Zorganizuję natychmiast pościg. Pan mi dopomoże... Prawda? Musimy zwołać radę wojenną. Niema chwili czasu do stracenia. Chodź pan ze mną. Opowiesz mi wszystko po drodze.

Wyszli. Za drzwiami wchodowemi otwartemi naoścież ujrzeli stojących policyantów.

— Trzeba naprzód jechać do stacyi głównej — rzekł Adye i wyprawił jednego z policyantów po dorożkę.

— Musimy wziąć kilka wyżłów — wtrącił Kemp. — One go wywietrzą. Postaraj się pan o psy.

— Dobrze. Cóż więcej?

— Pamiętaj pan, że zanim strawi jedzenie, to je widać. Musi się zatem ukrywać po każdym posiłku. Trzeba pochować całą broń, wszystko, co mu może służyć za oręż.

— Nie wymknie się nam przez palce.

— Trzeba na ulicach i drogach... tak, niema innej rady... trzeba rozsypać szkło tłuczone — mówił doktor z widocznem wahaniem. — To jest okrucieństwo, ale konieczne, w interesie obrony mieszkańców.

— Przykro mi będzie zastosować taki środek, ale skoro trzeba...

— Konieczne — dowodził doktor Kemp. — To potwór. Należy z nim walczyć jak z dzikim zwierzem, bo jeśli on odniesie nad nami zwycięstwo, to zapanują rządy trwogi i grozy. To nie bliźni, ale kat. Niechże krew spada na jego własną głowę.

ROZDZIAŁ XXVI.

Zamordowanie Wicksteada.

Człowiek Niewidzialny wybiegł z domu Kempa. Nagle małe dziecko, bawiące się opodal, zostało podrzucone w górę; spadając, złamało nóżkę.

Przez parę następnych godzin Griffin nie dawał znaku życia.

Nikt nie wie, co przez ten czas robił i gdzie przebywał. Łatwo się domyśleć, że błąkał się po wzgórzu i na równinach za Port Burdock, że przeklinał swój los niefortunny i ludzką głupotę; prawdopodobnie przed promieniami palącego słońca czerwcowego ukrył się w lasku Hintandean. Tu bowiem, około drugiej popołudniu, w sposób tragiczny zaznaczył swą obecność.

W jakim był stanie umysłu i jakie tworzył plany — nikt nie wie. Zapewne zdrada Kempa doprowadziła go do ostateczności, a choć rozumiemy pobudki, które skłoniły doktora do owej zdrady, możemy także pojąć, a nawet uwzględnić oburzenie Griffina.

Liczył on na współudział dawnego kolegi w swoich planach, mających na celu sterroryzowanie świata, więc zawód był tem boleśniejszy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.